

Karczma wypełniła się w całości. Nie z powodu darmowego kufła piwa co niedziela, lecz w związku z przybyciem do wsi księdza Bartka z Witkowa, który w zeszłym roku stał się najbardziej znanym kanonikiem w królestwie. Z jakiego powodu? – zapytacie pewnie. Ano z takiego, że diabły potrafi wypędzać z ciała ludzkiego. Potrafi te mary nieczyste zapędzić do samych wrót piekieł. Wycieczki do królestwa diabłów sobie urządza, łązi tam po ogniach, obok garów w których palą się nie zasługujący na łaskę Bożą plugawe ludzkie dusze. Przechadza się obok miejsc kaźni, obok maszyn śmierci. Idzie z krzyżem przed sobą, chwając Pana, jego cześć i uwielbienie.

W pierwszą niedzielę listopada, w karczmie „Pod Łysym Gnojem” zebrała się nie mała liczba chętnych do wysłuchania księdza Bartka. Głównie z okolicznych wsi. Miejsce spotkania było duże; jedna wielka izba zastawiona w poprzek stołami i ławami. Od wschodu stał szynkwias i miejsce, w którym karczmarz Józef najczęściej przesiadywał, patrząc na swoich klientów i czekając tylko na jakąś bitkę, gdyż bić lubił. Baba karczmarza chodziła po wsi pobita tak mocno, że dość często trafiała do lazaretu. A wieprz Józef – jak to we wsi karczmarza nazywano – gównu sobie z tego robił i łoł babę po ryju co niedziela.

Zamiast siedzieć w swym ulubionym miejscu, Józef począł sprzątać karczmę, gdyż jak sam stwierdził: „Takiego świętego papieża w gościnę nie zaproszę, gdy trochę brudno wokół stołów”. Trochę brudno?! Ludziska! Psie łajno pod każdym stołem, piwo rozlane po podłodze zmieszane z kurzem i oczywiście psimi odchodami, popękane ławy (nie raz służyły jako dobry buzdygan). Smród, bród i ubóstwo to mało powiedziane. Ale karczmarz rzekł do proboszcza: „Czym chata bogata ugospodaruje papieża świętego, niech się proboszcz nie martwi”. Jak powiedział tak zrobił.

Ksiądz Bartek był średniego wzrostu. Przyjechał na wozie, razem z świtą. Paru rycerzy w czarnych zbrojach z białymi krzyżami na naramiennikach, dwóch księży i jedna siostra zakonna. Gdy tylko powóz zajechał przed karczmę, Józef stojąc w drzwiach cicho zapytał Jakuba, swego syna:

- Ciekawe, czy ta siostrzyczka w tym habicie jest tak dobra w łożu, jak i w modlitwie? - Możesz zawsze sprawdzić. – powiedział Jakub i głupio się zaśmiał.

- Przechędożę ją jak tylko papież święty będzie pieprzył o tych swoich wyprawach do piekła. Tylko pamiętaj. Ani słowa matce, bo nogi z dupy powyrywam. Zapamiętałeś słowa swego papy?

- Jak nic, papo – odrzekł Jakub, śmiejąc się pod nosem.

Specjalnie dla najbardziej znanego kanonika w królestwie przygotowano podest i stół z paroma świecami i krzesłami. Do tego trzy kufle przedniego piwa i specjalnie dla przybyłego kanonika krzesło wyszywane najdroższymi tkaninami, które na co dzień znajdowało się w domu proboszcza. Ksiądz Bartek wszedł na podest i usiadł za stołem, wpierw pociągając z kufła. W karczmie rozbrzmiały gorące brawa.

- Witam wszystkich zebranych – rzekł jeden z księży ze świty księdza Bartka. – Zebraliśmy się tutaj, by wysłuchać człowieka, którego przedstawiać nie muszę, gdyż jest to postać znana. Wysłuchajcie go i zapamiętajcie jak najwięcej, gdyż nie każdy z was zapewne trafi do nieba. Niech już się zaznajamia z królestwem piekieł. Księżu Bartku...

- Tak, tak – odrzekł ksiądz Bartek, kończąc drugi kufel piwa – Szczęść Boże. Niech będzie pochwalony Pan nasz Jezus Chrystus.

- Na wieki wieków – odparli wszyscy.

- Macie świetne piwo – stwierdził ksiądz Bartek. – Karczmarzu, mogę prosić o więcej? Dla mnie i dla świty?

- Ależ oczywiście – spośród ludzi wyłonił się Józef. Potrzebuję tylko pomocy. Może siostra zakonna mi pomoże?

- Bardzo dobry pomysł, karczmarzu – powiedział ksiądz z uśmiechem. – Siostro Luizo, bądź tak miła i pomóż gospodarzowi.

Siostra Luiza zaczerwieniła się trochę, ale poszła z Józefem, któremu uśmiech z twarzy nie schodził.

- Zaczniemy więc – rzekł kanonik. – Dwa lata temu, na wiosnę, w swym kościele w Witkowie znalazłem starą księgę. Była bardzo stara, prawie jak świat. Na okładce były słowa, napisane po łacinie. Pozwolę sobie je przytoczyć, tłumacząc na polski. Brzmiały one tak: „Ile kobiet masz przy sobie, tyle szczęścia w całej dobie”. Cóż to za książka w kościele? – pomyślałem. Okładka była jednak tylko dla zmylenia ludzi. Tak naprawdę, była to księga mówiąca o podróżach po piekle. Istny przewodnik. Od razu zabrałem się do studiowania tego tekstu. Szczegółów wam mówić nie będę, bo i tak gównie zrozumiecie. Zaczę od pierwszej wizyty w piekle, tak będzie ciekawiej.

Była zima, za oknami śnieg i mróz siarczasty. Siedziałem w kaplicy, zapoznając się z tekstem piekielnej książki. Było mi cholernie zimno. Czytając, poczułem nagle powiew ciepła na twarzy. Ogarnął mnie strach, ale zarazem podniecenie. Wystrój w kaplicy zmienił się, wokół ogniska i ludzkie cienie przebiegające po ścianach groty. Tak! Byłem w grocie. Poświata ognia na ścianach była przerażająca. Zauważyłem, że jest mi zimno w dupę. Popatrzyłem na to, na czym siedziałem. Ku mojemu zdziwieniu był to kamień. Wstałem jak najszybciej i począłem iść. Doszedłem do przedsionka, który prowadził do większej groty. Tam obraz, ukazujący się moim oczom, był okropny. Pałący się ludzie na stosach, wszędzie ogień. Jakieś cholernie dziwne postacie, czerwone z ogonami i widłami chodzące pomiędzy kotłami w których dosłownie gotowali się ludzie, krzycząc tak, że bębni w uszach pękały... Gdzie jest to piwo, do cholery?!

Jeden z rycerzy, ze świty księdza Bartka, wyruszył na poszukiwania Józefa i siostry zakonnej. Wszedł do kuchni karczmy. Każdy, kto przebywał w gospodzie, patrzył w tamtym kierunku.

- Księżu Bartku! – odezwał się rycerz z kuchni. – W spiżarni jakieś dziwne odgłosy i za cholerę nie da się jej otworzyć!

- Daj im spokój, niech się dupczą. Tylko piwo mi przynieś! – odkrzyknął. Po paru minutach, w czasie których zostały spożyte przez księdza Bartka dwa kufle piwa, opowieść mogła zostać kontynuowana.

- Strach było mi podchodzić pod te kotły i stosy, ledwo tylko głowę wychylałem zza skały. Gorąco jak diabli, dosłownie kurwa jego mać. – W tym momencie kanonik donośnie beknął. – Skurwysyństwo, tak cholernie gorąco. Tak jak teraz! Jakiś wiatr poproszę, albo inne gówno, co ochładza.

Strach zostawiłem za sobą – kontynuował. - Udałem się w stronę tych dziwnych postaci, kurwa. Kurwa, właśnie kurwa! Ciepło tu do ciula!

Ksiądz Bartek zrobił się na twarzy cały czerwony. Ludzie pomyśleli, że zaraz przeniosą się do wizji kanonika, że będą widzieć na własne oczy palących się ludzi na stosach i gotujących się w wielkich garach.

Alkohol ma to do siebie, że jeśli się go za dużo wypije, czasem trudno ustać na nogach. Jeszcze trudniej powiedzieć coś sensownego. Dlatego najbardziej znany kanonik w królestwie mruczał coś pod nosem. Zachwiał się na krześle i z całą siłą uderzył głową w stół. W karczmie rozległo się donośne chrapanie księdza Bartka.

Karczma „Pod Łysym Gnojem” opustoszała dość szybko. Ludzie wyszli z niej niezadowoleni, gdyż nie mogli wysłuchać do końca opowieści kanonika. Cała świta księdza, wraz z nim, udała się wozem na plebanie.

Przed karczmą stał Jakub, syn karczmarza. Patrzył on na oddalający się wóz księdza Bartka.

- Gdzie się podział papież święty, do cholery? – rzekł Józef, wychodząc z gospody.

- Ksiądz się rozmiękczył papo. Padł od naszego piwa.

- A to pech! Zostawił siostrę Luizę!

- I co, papo? Lepiej się modli, czy pieprzy? – z uśmiechem zapytał Jakub.

- I to i to. Najpierw się modliła jak cholera, jakżem tylko spodnie ściągnął. A potem to same hosanny śpiewała! Jeśli nikogo tu już nie ma, to pójdę sobie pomuzykować z siostrą Luizą. W końcu, ten kto śpiewa, ten modli się podwójnie!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Adhar, dodano 21.11.2012 19:59

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.